

Cheryl McIntyre

DIRTY



talking DIRTY

Cheryl McIntyre
Talking Dirty
Dirty #3

**Nie pozwalam na rozpowszechnianie
tłumaczenia!**

Rozdział 1

Link

Chciałem wierzyć, że pozwoliłem Aaronowi wypić tylko tyle drinków, żeby go znokautować. Chciałbym wierzyć, że byłem lepszy, niż cierpliwie przyglądać się, jak powoli się zabijał.

Ale nie jestem.

Wiedziałem, że nie pozwoliłbym mu żyć, gdy zgniotłem pierwszą tabletkę. Wiedziałem to, gdy pyłek powoli rozpląwał się w żółtym płynie. I wiedziałem to, gdy polałem pierwszego szota.

Nawet wybranie zaserwowanego Jacka Daniela było zaplanowane. Szoty są szybkie. Wiedziałem, że facet jak Aaron, któremu alkohol nie jest obcy, mógł walnąć kilka, zanim pokazałby się efekt. Ale wiedziałem, że było dla niego za późno.

Wiedziałem.

A jednak, siedziałem tu, w tym krześle i przyglądałem się, jak duszkiem wypijał drinka, aż jego opuchnięte, posiniaczone powieki zaczęły się zamykać. Zachęcałem do dalszego picia, gdy jego przeprosiny zaczęły być niezrozumiane. Polałem mu, gdy osunął się na krześle, brodę miał przy piersi. I kolejnego, gdy pochylił się mocno nad stołem, niezdolny do otworzenia oczu.

Siedziałem tu i obserwowałem, jak życie sączyło się z niego. Odszedł w spokoju, zasypiając w głęboki sen. Jego skóra zbladła, siniaki wystawały, ciemne i oczywiste, na jego ciele. A następnie przyjął prawie woskowaty wygląd, jakby nie był prawdziwy.

Mogę udawać, że to jest powodem, przez który to kontynuowałem. Bo to nie było dla mnie prawdziwe. Bo dla mnie już nie był prawdziwy.

Ale Aaron zawsze był dla mnie bardzo prawdziwy. Odebrał mi kogoś naprawdę prawdziwego i spowodował mi prawdziwy ból. I zasłużył na prawdziwą karę.

Ostatecznie, jego oddech stał się niemrawy i płytki, z wielką odległością czasu, aż w końcu ustały.

To było kilka minut temu, ale nie ruszyłem się z tego krzesła. Nie pozwoliłem oczom opuścić jego ziemistej twarzy. Nie sądziłem, że to będzie takie ciężkie. Nie sądziłem, że to

ciężyłoby tak ciężko na moich ramionach, ani bolało tak mocno w mojej piersi.

Powinienem czuć ulgę.

Jednego nie ma.

Powinienem być zadowolony.

Pozostała trojka.

Nie to. Nie tą złość. Tą wagę. Ten... brak wybawienia.

Gdzie moje odkupienie?

Gdzie jest?

Odwracam wzrok od martwego ciała Aarona i patrzę na dłonie, leżące na stole. Obracam je, moje oczy podążają za każdym zadrapaniem. Przewracam je. Szukając. To są tylko dłonie.

Posiniaczone. Zgrubiałem. Duże knykcie. Krótkie paznokcie.

Stałe. Solidne.

To są tylko dłonie.

Ręce wystarczająco potężne, żeby odebrać życie człowiekowi. Zdolne.

Moje zęby są tak mocno zaciśnięte, że boli mnie szczeka. Czuję, jak pulsuje w niej mięsień z pulsem. Wyciągam portfel z tylnej kieszeni i otwieram go. Muszę ją zobaczyć. Muszę spojrzeć na jej twarz. Muszę pamiętać.

Zdjęcie jest pomarszczone, pogniecione do punktu lekkości. Składałem i rozkładałem je więcej razy, niż mogę zliczyć. Moje palce poruszają się po jej twarzy miękkimi pociągnięciami.

Te dłonie kiedyś były miłe. Łagodne. One pieściły tą samą twarz z czułością. Trzymały jej włosy, gdy była chora. Zapamiętywały każdy kawałek jej ciała, gdy była zdrowa. Nauczyły się, co lubiła, czego więcej łaknęła. Przytulały ją. Kochały ją.

Ona jest dlaczego. Nie mogę tego zapomnieć. Robię to dla niej.

Aaron nie żył mężczyzną, którym zmarł. Był okrutny. Gwałcicielem. Mordercom. Musiał umrzeć. Zasłużył na to.

Postąpiłem właściwie.

Odszedł w spokoju.

Livie odeszła krzycząc i płacząc. Zanieczyszczona i zwyciężona.

To było lepsze, niż na co zasłużył.

Postąpiłem słusznie.

Odsuwam krzesło. Podłoga odbija się echem, przełamując ciszę i przypominając mi, jak długo siedziałem w tej piwnicy ze zwłokami.

Wszystko, co potrzebuję jest wyłożone na ścianie. Zastanawiam się, czy Aaron to zauważył, gdy pił whiskey. Zastanawiam się, czy wiedział, co ostatecznie go oczekiwało.

Pojechałem wielką ciężarówką. On opuści ten dom w ten sam sposób, w który przyszedł. Zatrzymuję się, winylowa plandeka zapomniana w moich dłoniach.

Nie. Nie wyjdzie tak samo. Wtedy był żywy.

Zamykam oczy na chwilę, gdy zdaję sobie sprawę, że to też nie jest prawda. Był martwy, gdy śledziłem go do jego mieszkania. Był martwy, gdy zranił Olivię.

Rozdział 2

Rocky

Zauważam wilgoć na podwójnych drzwiach, gdy je otwieram. Znajomy zapach potu i winylu wypełnia moje nozdrza. Powietrze jest wilgotne. Ciepłe i lepkie. Chociaż nie widzę od razu nikogo, wiem, że ktoś ostro pracuje przy worku. Słyszę. Rozpoznawalne skwierczenie skóry.

Uderzenia są szybkie. Stanowcze. Dokładne.

Idę za róg, w stronę biura. Moje nogi nagle się zatrzymują, przyklejając mnie do podłogi. Nagie plecy Linka są do mnie. Opalone i solidne. Mięśnie przekręcają się i marszczą powierzchnię z każdym uderzeniem w torbę. Pot błyszczy na jego skórze. I chociaż to piękny widok, nic z tego nie jest odpowiedzialne z moją uważną uwagę.

Blizna po bliźnie zdobią jego plecy. Skóra jest ściągnięta, błyszcząca. Niektóre są ciemnym odcieniem różowego. Inne zbyt białe przy jego złotej skórze. Moje oczy podglądają go, od postawy szyi, do miejsca, w którym jego spodnie do koszykówki wiszą na jego biodrach.

Jest tak wiele blizn.

Powiedział mi, że mieli osiemnaście lat. Wydaje się, że to dużo czasu, ale nie zrozumiałam. Do teraz. Widząc to na własne oczy.

Nie noszę swoich blizn na wierzchu. Garrett nie pozostawił żadnych przypominających blizn na mojej skórze. Ale wyobrażam sobie, że tak wyglądam od wewnątrz.

Link kontynuuje walić w worek. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej ostrości. Atakują ją niemal brutalnie. Podłoga wokół niego jest mokra przez jego pot. To oczywiste, że jest tu trochę czasu. Pamiętam z dni spędzonych z tatą i Joe na siłowni, uderzenie w worek jest osuszające i powinno być stosowane przez krótki czas.

Mogę powiedzieć, że Link nie zwolnił, odkąd tu jest.

Przeczyszczam gardło, ujawniając moją obecność. Dłonią zatrzymuje worek. Zagląda przez ramię, ma ciemne oczy, czerwone policzki. Obraca się w moją stronę, ścierając wilgoć z czoła nadgarstkiem. Moje spojrzenie opada, śledząc kroplę potu spadającą z czubka jego nosa, a lądując na klatce piersiowej. Obserwuję, jak leci wzdłuż jego mięśni, łącząc się z

wcześniejszą wilgocią, kontynuując podróż w dół jego mięśni brzucha.

Wracam spojrzeniem, zostając dłużej na tatuażu nad jego mięśniem piersiowym. W kłębie czarnego tuszu jest imię Olivii.

- Co tu robisz? - Link pyta, jego głos jest zachrypnięty przez trening, tak przypuszczam.

- Pracuję - odpowiadam lekko, w końcu odrywając wzrok od jego ciała i skupiam uwagę na jego twarzy.

Zwęża oczy, gdy się zbliża. Jego krok jest szybki i płynny. Pełny gracji. Zła obserwacja, połyskująca wilgoć z jego skóry, chropowość w jego głosie - to jest zbyt cholernie apelujące. Wiem, że ten mężczyzna jest pokrecony i uszkodzony, a najprawdopodobniej najgorszą na świecie dla mnie rzeczą. Ale czy nie wszyscy jesteśmy pokrecony w jakiś sposób?

Wyobrażam sobie, jak przebiegam palcami po jego piersi, miotając językiem po jego wyrzeźbionym brzuchu i upadając na kolana, uwalniając go z jego szortów.

Gęsia skórka drażni moje ramiona, gdy przewiduję, jak wspaniałych widok by to był.

- Wczoraj zostałaś zaatakowana - Link mówi, odciągają mnie od wszystkich moich grzesznych myśli. - Nie powinno cię tu być - a następnie, jakby właśnie to sobie uświadomił, spojrzał na drzwi i na mnie. - Przyszłaś tu? Sama?

Jego słowa są odpowiednikiem do zostania oblaną lodowatą wodą. - Nie potrzebuję przypomnienia - mamroczę: - ani wykładu.

Unosi brew, gdy się we mnie wpatruje. Mięśnie w jego szczęce zaczynają swój zwyczajny taniej i powstrzymuję wywrócenie oczami, przewidując zmarszczenie brwi. Przynajmniej jest bez koszulki. Mogę na co patrzeć, gdy go wyciszę.

- Nie dam ci wykładu - mówi cicho. - Chciałem powiedzieć, żebyś do mnie zadzwoniła. Dam ci podwózkę, gdy będziesz potrzebowała. Nie musisz sama chodzić.

Jestem zaskoczona i niepewna, co powinnam powiedzieć. Więc nic nie mówię.

- I jeżeli chcesz wziąć wolne - co sędzę, że powinnaś - możesz.

- Nie chcę - odpowiadam. - Nie chcę siedzieć w mieszkaniu, sama, myśląc o gównie.

Kiwa głową, jakby rozumiał. I prawdopodobnie tak jest. Czy to nie ten sam powód, przez który właśnie niszczył worek? Wszyscy radzimy sobie na własne sposoby.

- Wezmę szybki prysznic, zanim otworzymy. Krzycz, gdy będziesz czegoś potrzebowała.

Zaciskam wargi, obserwując, jak pochyla się, żeby złapać ręcznik. Zręczność z jaką porusza się jego ciała mnie zniewala. Jest przy szatni, gdy go wołam: - Link?

Obraca się na piętach. - Yeah?

- Zdefiniuj potrzebować.

Jego wargi drżą przy kątach. Jego oczy mnie mierzą. - Wymagając czegoś ważnego - przeciąga samogłoski, jego głos jest niski i seksowny. Jego język liże leniwie dolną wargę. - Wymagasz czegoś?

Wymagam tego języka.

Główne drzwi otwierają się, przynosząc podmuch zimnego wiatru do budynku. Rzucam okiem na zegarek na ścianie. Za kilka minut otwieramy. Gdy spoglądam na Linka, jego zjadliwe spojrzenie jest na mojej twarzy. Jego głodne spojrzenie sprawia, że mój brzuch się zaciska i boli mnie pomiędzy nogami. Sądzę, że jego potrzeba może być tak świetna, jak moja.

- Wkrótce - mówi bezgłośnie, zanim znika za drzwiami.

Rozdział 3

Link

Prysznic schładza moją rozgrzaną skórę, uspokaja moją gonitwę myśli pierwszy raz, gdy połałem Aaronowi szota. Przebiegam dłońmi po głowie, pozwalając wodzie wszystko spłukać.

Muszę podjąć decyzję.

Muszę zdecydować, co zrobić z innymi nazwiskami.

Muszę, ale nie chcę. Ale pragnę zagrzebać to całe gówno i zapomnieć o tym przez pięć pieprzonych minut. Przyciskam dłonie do ściany, obserwując wodę spływającą po moim ciele.

Moje dłonie bolą. Nawet owinięte, wciąż je zdarłem. Gdy zacząłem uderzać w worek, nie mogłem przestać. Nie mogłem. Nie chciałem. Ale nieważne, jak mocno uderzałem, uwolnienie, którego szukałem tam nie było.

Zamykam oczy i głaszczę sztywniejącego kutasa. Chcę sobie zwalić - wypompować dla zdrowia psychicznego - ale nie robię tego. Łapię gąbkę i namydlam ją. Nie zasługuję by dobrze się czuć. Nie zasługuję na zapomnienie.

Jest różnica między mną a Aaronem. Nie zabiłem z zimną krwią. To nie był wybór, który z łatwością podjąłem.

Zabiłem mężczyznę. Zabiłem go i włożyłem jego ciało do ciężarówki, w której celowo wywierciłem dziury. A następnie obserwowałem, jak znikala pod zimną, mroczną rzeką, gdy wschodziło słońce.

Nienawidzę siebie za to. Jak powinienem.

Nienawidzę siebie bardziej za wstyd i winę rozrywającą mnie od środka. Zasłużył na to. Na śmierć. Postąpiłem właściwie. Robię to dla niej. Robię to dla Livie. Robię to dla wszystkich Livii. Dla wszystkich Rocky. I dla wszystkich Linków.

Powinienem czuć usprawiedliwienie.

Za to czuję się pusty.

I nie powinno być inaczej. Życie jest święte. Powinno być pielęgnowane. Niszczenie

go nie powinno być łatwe.

Jednocześnie, wiem, że nie skończyłem.

Zrobię to kolejny raz. Muszę. Moje całe życie obracała się wokół tego zbyt długo. To jedyna droga, jaką znam.

~#~

Siedzę w samochodzie, zaparkowanym po drugiej stronie ulicy od agencji ubezpieczeniowej Anthonego. Ale w odróżnieniu od innych wizyt, nie obserwuję go. Nie czekam, żeby się potknął. Wpatruję się w telefon.

To niesamowite, jakie informacje oferują sieci społeczne.

Znalezienie Steve Morrisona było łatwiejsze, niż oczekiwałem. Byłem przygotowany na zatrudnienie prywatnego detektywa, ale kilka kliknięć w telefonie i już się znalazł.

To jest coś, co powinienem włączyć w moje zajęcia. Zawsze miej swoje strony społeczne prywatne. Albo do diabła, trzymaj się od nich z daleka, jak Carter Bates. Najwyraźniej, on nie ma Facebooka i nic nie mogę o nim znaleźć. Ale Steve Morrison - jest otwartą książką. Wszystko wyłożone w jednym miejscu. Palant nawet ma zdjęcie swojego domu - wliczając jego numer. Zlokalizowanie go w ogóle nie będzie trudne.

Wpatruję się w zdjęcie profilowe Morrisona. Patrę w jego oczy w stylu kota i zmuszam się do powtórzenia szczegółów w noc, gdy zranił Liv. Jak trzymał dłoń na jej ustach. Jak za nią stał, jego ramiona trzymały ją przy piersi.

Widzę jego twarz obok jej. Jej oczy szerokie przez strach. Jego nieskupione i szkliste. Trzymał ją tak mocno. Gdyby tylko ją puścił...

Może...

Tylko może...

Staram się nie pozwolić tej myśli wyjść na powierzchnię. Jest zbyt wiele może. Lista jest nieskończenie długa. Ale gdy chwyta, chwyt jest bezlitosny.

Może gdybym nie upierał się o film.

Może gdybym wziął ją, żeby zjeść przed filmem. Albo zabrał ją w inne miejsce. Gdyby mój telefon był naładowany. Gdybym wziął mój samochód.

Gdybym tamtej nocy został.

Gdybym był silniejszy.

Gdybym nie należał, że poszła ze mną do collegu.

Gdybym nigdy się z nią nie spotykał.

Gdybym nigdy jej nie poznał.

Może się nienawidzę, bo wiem, że jestem tak samo odpowiedzialny za to, co jej się stało, jak mężczyźni, którzy ją zabili.

Rozdział 4

Rocky

Może powinnam poprosić Linka o określenie wkrótce. Jak tylko poszłam do biura, nie widziałam go przez resztę dnia. Przez to cholernie ciężko było mi się skoncentrować. Gdy ktoś zaglądał do środka, oczekiwałam jego.

Tyle rozczarowania w jeden dzień jest frustrujące jak diabli.

Wpatruję się w monitor, gdy uderzam w klawiaturę. Gdy skończyłam organizować wszystkie pliki, które Link zostawił na biurku, powoli wprowadzałam go w dwudziesty pierwszy wiek przez elektronikę. To jest tak czasochłonne zadanie, dlatego je wybrałam, chociaż o to nie prosił.

Drzwi otwierają się, skrzypiąc. Nawet nie patrzę, kto wchodzi. Zostaję skupiona. Słyszę odgłos nieśpiesznych kroków i widzę ciemne buty. Włosy stają mi na karku przez świadomość, a palce słabną.

Powietrze zmienia się z jego prezencją i czuję zapach kruchego, czystego zapachu, który łączy się z Linkiem. Leniwie zakręcam krzesło stopą i patrzę na niego.

Opiera biodro o biurko, obserwując mnie. Jego koszulka jest w głębokim kolorze, aż jego oczy są bardziej niebieskie, niż szare. Ten kolor dobrze wygląda przy jego skórze. Im dłużej go znam, tym bardziej mnie do niego przyciąga.

- Gotowa? - pyta. - Podwiozę cię.

Cholera. To naprawdę... miłe. Ale nie takiej przejażdżki oczekiwałam cały dzień. Wzruszam ramionami i wyciągam torebkę spod biurka.

On wstaje w tym samym czasie, co ja, co powoduje, że stoimy palec do palca. Z przyjemnością pochyliłabym się, żeby przetestować jego granice. Może nawet i moje. Wizje jego, mnie i biurka pojawiają się w mojej głowie. Krzesło. Podłoga. Ściana -

Nie, nie ściana.

Czoło Linka ściąga się w pytaniu, ale nic nie mówi. Za to, unosi dłoń zamierzonym ruchem. Chowa pasemko moich włosów za ucho, mieląc go w palcach, przeciągając po nim opuszkami. Czuję każdy ruch przy szyi.

Moja krew gotuje się przez pożądanie. Nie sędzę, żebym kiedykolwiek wcześniej

palila się tak na mężczyznę. Ciężko mi przełknąć. Niemożliwe jest się poruszyć. Moje serce uderza szybko w piersi. Wszystko przez prosty gest.

To dziwne uczucie, że moje serce bije w ten sposób bez strachu.

Nie. To właśnie przez strach. Ale rodzaj, który ludzie ścigają. Rodzaj, którego ciało łaknie. Rodzaj, przez który mózg się zamyka, a instynkt przejmuje obowiązki.

- Masz piękne włosy - szepcze. Otwieram usta, żeby podziękować, gdy kontynuuje: - Przypominają mi o Livie. Miała takie same włosy.

Pochyla się, wciskając nos w moją szyję i wdycha głęboko. Drzę, gdy wypuszcza oddech w moje włosy. - Ale pachniesz inaczej. Ona zawsze pachniała owocami. A ty jak wanilia. Kobiety często pachną, jak jedzenie. Dlaczego?

- Prawdopodobnie, bo chcemy być zjedzone - mówię, mój głos jest stanowczy, chociaż moje ciało się trzęsie.

Odchyła się, jego oczy spotykają moje. Przysięgam, że tylko dwa dni temu były bez życia. Teraz migoczę z intensywnością, aż zastanawiam się, czy moje są takie same, czy wciąż są puste.

- Pożrę cię - mamrocze. - Każdy słodki kawałek. Tylko zapytaj.

Odległe dźwięki brzęczących ćwiczeń i śmiechów są jedynym powodem, przez który nie przyjmuję tej oferty. - Wkrótce - mówię, powtarzając jego słowa. - Zabierz mnie do domu.



Poza Joe i kilku razy, gdy moi rodzice wpadli niezapowiedzianie, nigdy nie miałam gości w domu. Zaproszenie Linka to jak otworzenie się na niego. Ciężko mi w ogóle coś powiedzieć.

- Chcesz... - wsysam oddech, trzymam go w zadyszanych policzkach, zanim go wypuszczam. - Chcę, żebyś ze mną wszedł.

Link waha się, owija palce wokół kierownicy. Jego spojrzenie jest zjadliwe. Widzę jego wewnętrzną bitwę w niepewnej ekspresji. I to rozumiem. Chcę, żeby odmówił. Chcę, żeby się zgodził. Nie jestem pewna, czego chcę.

Moja dłoń łapie klamkę. Jestem gotowa, żeby zniknąć stąd w diabli. Chyba zmieniłam zdanie. To jest zbyt osobiste. Zbyt dużo. Nie mogę tego zrobić.

Otwiera drzwi, podejmując za mnie decyzję.

Idziemy do mnie, moje dłonie trzęsą się, gdy wkładam klucz do zamka. To nie ma nic wspólnego z Linkiem albo zaproszeniem go tutaj. Chodzi o to, że to mój dom. Moja osobista przestrzeń. Nikogo tak blisko nie dopuściłam przez bardzo, bardzo długi czas.

Wchodzę pierwsza i idę prosto do salonu, zrzucając torebkę na krzesło. Przeczyszczam miękko gardło i obracam się na czas, żeby zobaczyć, jak Link zamyka drzwi.

- Chcesz coś do picia? - pytam. Bo ja chcę. Dużo drinków. Coś mocnego, palącego.

- Nie trzeba - opuszcza wzrok, rozglądając się po pokoju. Nie ma na co patrzeć. Moje mieszkanie jest małe. Nie jestem osobą, która się tym przejmuje. Albo osobą, która ma za dużo poduszek. Im mniej mam, tym mniej jest do sprzątnia.

Link podchodzi do ściany, na której wisi kilka moich obrazów z liceum. Od tamtego czasu nie namalowałam nic wartego powieszenia.

- Namalowałaś je? - patrzy na mnie przez ramię. Przytakuję. - Joe wspomniał, że jesteś artystką - kontynuuje. - Są dobre.

- Dzięki - odpowiadam. A następnie następuje ciężka cisza.

Jest niezręcznie.

Nie robię tego. Już nie. Nie prowadzę rozmów. Co najmniej, nie w ten sposób.

Jedno z nas musi ustalić, co jest między nami. Mogę równie dobrze być to ja. Podchodzę do niego, robiąc to, w czym jestem najlepsze. Uwodzicielko przejeżdżam językiem po dolnej wardze, a następnie się uśmiecham. - Głodny?

Uśmiecha się, a mięśnie w moim brzuchu naprężają się w odpowiedzi. Ten uśmiech. Ten uśmiech może przenieść góry. To ten rodzaj uśmiechu, który sprawia, że mocniej pragnę Linka. Sprawia, że pragnę rzeczy, których nigdy nie chciałam.

- Głodny - stwierdza, jego głos zdradza, czego łaknie. Wcześniej, Link zawsze był ze mną ostrożny. Jego dotyk zawsze był łagodny i nieśpieszny. Nie teraz. Łapie moją talię, przyciągając mnie do siebie. Przyciska jedną dłoń do moich pleców, druga pokrywa miejsce pod moim pośladkiem. Przeciąga językiem po mojej szyi, zatrzymując się nad uchem. Wciąga płatek do ust, jego zęby draskają wrażliwą skórę. Oszalałam na to. Podpala mnie w ciągu sekund, ale wszystko wewnątrz mnie zamarza.

Przyciskam dłonie do jego piersi, odpychając go. Nawet gdy to robię, pragnę go bliżej. To przekleństwo.

- Potrzebuję minutki. To jest... za wiele.

Bez wahania, dłonie Linka znikają. - Powiedz, co chcesz, żebym zrobił.

- Nie łatwo to wytłumaczyć - śmieję się sama z siebie. W ogóle nie wiem, co robić. Może seks w łazience z nieznajomymi jest moim przeznaczeniem. Może tylko do tego jestem zdolna.

Rozdział 5

Link

Prawdopodobnie powinienem wyjść. Może powinienem nas od siebie zdystansować. Dla jej dobra. I mojego. Może. Ale tak nie robię. Pragnę jej. Moje ciało jej łaknie. W tym momencie, ona jest moją wolnością.

Jeden krok zamyka przestrzeń między nami. Ostrożnie unoszę dłoń, sunąc leciutko po jej ramieniu. Czuję, jak przechodzą przez nią dreszcze. - Pasuje? - pytam. W moim głosie widnieje emocja, która w nim normalnie nie istnieje. Bo nie mogę przestać myśleć, że może ja też ją uwalniam.

Usta Rocky rozchylają się, jej oczy lądują na moich. Przetrzymuje moje spojrzenie, gdy wydycha jedno słowo: - Tak - sam ten dźwięk sprawia, że twardnieje mi kutas. Jedno cholerne słowo.

Nadaję więcej ciśnienia w palce, gdy przeciągam je przez jej ramię. Drży, aż się do mnie przybliży. - A to? - kontynuuję.

- Tak - jej głos jest miękki i niski. Niepewna i zmysłowa w tym samym czasie.

Moja druga ręka robi dokładnie to samo, co pierwsza. Gdy mnie nie powstrzymuje, dochodzę do jej twarzy. Przeciągam palcami po jej policzku. Trąca nosem moją dłoń, dając mi zgodę.

To samo pragnienie pocałowania jej błyska do życia, ale wstrzymuję się. W zamian trącam palcem jej wargę. Mój kciuk jest mokry, więc wciągam go do ust, testując ją. Zamykam oczy i warczę z głębi gardła. Ten smak. Jej smak. Uzależniający.

Gdy otwieram oczy, Rocky wciąż mnie obserwuje, jej spojrzenie jest wyglodniałe. Mój fiut drga z zapalem.

Przez tylko jedno spojrzenie.

Zahacza palce o moją koszulkę i podciąga ją, centymetr za centymetrem ukazując moją gorącą skórę. Moje pragnienie staje się cielesne. Unoszę ramiona, a ona ją ściąga, rzucając koszulkę na podłogę.

Oboje stoimy w bezruchu, czekając. Nie chcę się ruszyć w strachu, że zrobię coś, na

co nie jest gotowa. Walczę z każdym instynktem, błagającym mnie o rozebranie jej i zakopaniu się w niej.

W końcu, unosi dłoń niepewnie, zatrzymując ją w powietrzu między naszymi ciałami. Niezdecydowanie jest najśłodszym rodzajem tortur. Przejeżdżam językiem po wardze, wygłodniały. A następnie umieszcza dłoń na moim brzuchu. Moje mięśnie naprężają się pod jej niewinnym dotknięciem. Ręka Rocky na mnie, skóra na skórze, jest niesamowitym uczuciem. Ta powolna egzekucja, to łagodnie natężenie doprowadza mnie do szału. Nie ma pojęcia, jak zniknąłem.

Pragnę jej.

Niech to szlag. Kurewsko ją pragnę.

Obserwuję szybko bijące tętno w jej szyi, wraz z biciem jej serca, gdy rozprostowuje palce. Przeciąga dłonią w górę, tkając moje żebra, przejeżdżając przez mój lewy mięsień, a następnie owija ją wokół mojej szyi. Staje ma palcach, przyciskając pierś do mojej.

To właściwie uczucie. Naszych ciał łączących się.

Moje dłonie błagają, żeby złapać ją za pas. Moje ciało prosi, żeby otrzeć się o jej. Ale wciąż się nie ruszam, pozwalając jej na prowadzenie.

Jej usta, miękkie i mokre, spotykają moje gardło. Pocałunek jest delikatny, ledwo wyczuwalny, ale to wystarcza, żeby doprowadzić mojego kutasa do szaleństwa.

- Chcę czegoś spróbować - mówi cicho. Jej ciemne oczy wpatrują się w moje, czekając na zgodę lub aprobatę. Przetykam ciężko i przytakuje. Może zrobić, co jej się życzyliwie, kurwa, podoba.

Jęczę, gdy przeciąga ciałem o moje, dręcząco wolno. Poruszam palcami. Zwijam je w pięść. Przyciskam je do ud.

Klęka przede mną i oglądam z fascynacją, jak odprawia się z guzikiem w moich spodniach. Kurwa. Pragnę tego. Pragnę jej ręki zawiniętej wokół mnie. Pragnę znaleźć się w jej ustach.

Opuszcza zamek, uwalniając moją erekcję. Następuje moment niepewności, gdy się we mnie wpatruje. Wstrzymuję oddech, czekając, odmawiając popędzenie jej, ale pragnąc umieścić ją dokładnie, gdzie chcę.

Bez uncji łagodności, ściąga moje bokserki. Mój kutas wylatuje jak strzała. Ukazuje się jej język, mocząc jej usta, aż moje jaja zaciskają się w reakcji.

Zazwyczaj nie patrzę. Przeważnie nie potrafię. Ale moje oczy śledzą każdy jej ruch, gdy nonszalancko się pochyła, owija małą dłonią wokół mnie, a następnie, niemal

nieśmiało, zakreśla językiem wokół główki. Jej ciepło jest zapraszające i pragnę więcej. O wiele więcej. Drzę z pragnienia.

Coś błyska w jej oczach - jakiś rodzaj pewności siebie, czego nigdy nie widziałem, że brakowało, aż doświadczyłem tej transformacji na własne oczy. Otwiera usta i bierze mnie do środka. Odrzucam głowę, wzdychając z przyjemności. Tak. Tego pragnąłem. Tego potrzebowałem.

Chcę się w nią wbić, ale się wstrzymuję. Kurwa, wstrzymuję się i jest to najlepszy rodzaj agonii. Jęk ucieka mi z gardła, gdy zaczyna poruszać głową, biorąc mnie głębiej. Każde liźnięcie języka wydaje się lepsze od poprzedniego, w rekordowym czasie zbliżając mnie do orgazmu.

Moja animalistyczna potrzeba przejmuję władzę, nie mogąc dłużej się powstrzymać. Zawijam palce w jej włosy. Jedwabiste kosmyki prześlizgują się przez moje palce, co dodaje mi przyjemności. Chyba wybuchnę.

Unosi wzrok, spotykając mój, a zadowolenie z siebie jest tak widoczne w jej oczach, że aż mnie ściska. Podoba jej się, co mi robi - jaki efekt to ma na mnie. Jaką moc jej czyny mają nade mną. To gorące jak diabli.

- Jestem blisko - mówię. Chcę dojść w jej ustach. Pragnę wybuchnąć na jej języku. Pragnę tego, ale nie oczekuję.

Ale cholera, pragnę tego.

Nie zatrzymuje się. W zamian jęczy, wibracje dźwięku doprowadzają mnie do krawędzi. Dochodzę mocno, uwalniając się w niej. Drżenia wstrząsają moim ciałem, gdy mnie akceptuje. Nie mogę odwrócić wzroku od jej ust. Jej język łakomie łapie za czubek, aż nic nie pozostaje. Ten widok podoba mi się zbyt cholernie mocno.

Ściągam buty, jeden na raz, skopuję spodnie na podłogę. Daleko mi do zaspokojenia. Raczej Rocky właśnie sprawiła, że mocniej jej pragnę. Padam na kolana. Jej usta są czerwone i opuchnięte. Piękne. Całuśne.

Umieszczam dłoń na jej piersi, kładąc ją. Ściągam jej spodnie, zatrzymując się, zanim dorwę się do majtek. - W porządku?

Przytakuje, jej uwaga jest skupiona na moich dłoniach. Gdy jest naga od pasa w dół, nie śpieszę się, pozwalając palcom pieścić jej skórę. Gdy zamierzam zabawić się z jej udem, wydaje dźwięk, który sprawia, że znowu jestem twardy jak skała.

- A to? - pytam, chociaż jej akceptujący jęk już dał mi odpowiedź.

- Tak - mówi na westchnieniu.

- To? - pytam, gdy zanurzam się w jej wilgotności.

Wbija się w moją dłoń. - Tak - jęczy przez zaciśnięte zęby.

Zniżam głowę między jej nogi. Trącam nosem jej udo, przyciskając usta do jej ciepłej skóry. Czuję jej pobudzenie i pragnę jej smaku w buzi. - A to? - łagodnie całuję jej wznórek. Wygina się w łuk, ale wciąż utrzymuję rozmyślnie zrelaksowane tempo. Uśmiecham się, gdy nie odpowiada. Jej oddech staje się szybszy, płytszy,

Ciągnę językiem pomiędzy jej fałdami, masując jej łechtaczkę. - To? - moje usta wciąż są przy niej.

Łapie mnie za włosy, trzymając mnie w miejscu. - Tak - krzyczy. - Boże, tak, Link. Pragnę tego wszystkiego.

Rozdział 6

Rocky

Gdy poznałam Linka nie miałam pojęcia, że byłby zdolny mi to zrobić.

Byłam doskonale nieszczęśliwa, żyjąc nędznym życiem, zanim się zjawił. Byłam szczęśliwa z ujeżdżania twarzy nieznajomych osób w brudnych łazienkach. Żyłam wygodnym życiem pustelnika i zapijania się do zapomnienia.

Ze. Mną. Było. Dobrze.

Teraz pragnę rzeczy. Pragnę go.

Jęczę, tracąc pociąg myśli. Tak dobrze go czuć. Co ten mężczyzna potrafi robić ustami. Jestem niezdolna do myślenia lub czucia. Teraz tylko czuję. Jestem ciałem, zbliżając się do uwolnienia.

Jest idealnie.

Podpieram się na łokciach, obserwując Linka liżącego moją łechtaczkę. Wyginam biodra, gdy dewastuje mnie ekstaza. Z zadowolonym wdechem, upadam na plecy, a wszystkie moje babskie części ciała drżą ze szczęścia.

Link klęka, spoglądając na mnie. Płasko umieszcza rękę na moim brzuchu, dokładnie jak zrobiłam mu wcześniej. Unosi moją koszulkę, lekko nad pępkiem. Pochyla się, wciąż się we mnie wpatrując, gdy przyciska usta do skóry.

Czuję, jak całe moje ciało sztywnieje, gdy już nie jestem w wirze chwili. Ale go nie zatrzymuję. Pozwalam mu grać w grę, badając. Doszedł dalej od innych graczy. Szczerze dopinguję, żeby wygrał.

Szorstkość jego brody drapie mój brzuch, gdy podąża dalej, ukazując więcej. Jego język tańczy między zębami, a palce dołączają.

- W porządku? - moja koszulka jest w jego pięści, wisząc nad piersiami. Oddycham szybko. Niepewna. Ale przytakuję, więc ją podwija i ściąga. Pozostaję tylko w staniku.

Gdy Link spogląda na mnie, umieszcza dłonie w dokładne miejsce, w którym mnie opuściły. Idzie wyżej. Oddech łapie mi w gardle. Używa puszków palców, delikatnie przebiegając nimi po moim sutku. Od razu twardnieje. Usta mi się rozchylają.

- To? - pyta, jego głos jest zachrypnięty.

Rozmazują mi się oczy wilgocią, jak przytakuję, niezdolna do wytworzenia słów. Zamykam je, czując uwalniającą się łzę. Spływa po boku mojej twarzy, przebiegając po uchu. Nie ocieram jej.

Czuję zahartowane palce Linka na ramieniu, gdy ściąga ramiączka stanika. - Okay?

Znowu kiwam głową. Dotyka mojej twarzy i otwieram oczy. Jego kciuk przemyka pod moim okiem, a następnie się pochyla. Żyły w jego ramionach wystają, gdy wstrzymuje swoją wagę. Całuje mój policzek. I następny. Moje czoło. Brodę.

- Chcesz, żebym przestał? - mamrocze.

Muszę o tym pomyśleć. Wiem, że się trzęsę. Wiem, że ciężko oddycham. Wiem, że płaczę. Jeżeli by się zatrzymał, prawdopodobnie przestałabym się trząść, oddychać ciężko i płakać. Ale nie wiem, czy to, dlatego że się boje, czy przez to jak bardzo go pragnę.

- Nie - mówię. - Nie przestawaj - w końcu się poruszam. Unoszę dłoń do jego twarzy. Łapię go za szczękę. Zamyka oczy i przebiega nosem przez mój nadgarstek, wdychając głęboko. Z zamkniętymi oczami, rozpoczyna ścieżkę całusów w górę mojego ramienia, aż dociera do moich piersi.

Lizę mój dekolt i zagryzam wargę. Palce Linka poruszają się pode mną i wiem, co następnie nastąpi. Mój żołądek się przewraca, ale chociaż raz, to nie ze strachu. To przez ukłucie adrenaliny, jaką to sprawia.

Z szybkością, odpina stanik. Wciąż mnie zakrywa, a on nie próbuje go całkiem ściągnąć. Obcałowuje wokół materiału, jej język pozostawia za sobą drózkę wilgotności.

Ostrożnie rozpoczyna odsuwać materiał. - W porządku?

Nie odpowiadam. Nie zgadzam się. Nie odmawiam. Tylko obserwuję, jak znika. Unoszę wzrok, spotykając Linka. Zawsze potrafi maskować emocje, ale cokolwiek widzi w moich oczach sprawia, że tak nie jest.

Wyrażenie na jego twarzy - mieszanka akceptacji, podziwu i strachu - sprawia, że ciągnę go na mnie. Skóra do skóry. Chwytam się go, owijając wokół niego ramiona i nogi. Chowa twarz w mojej szyi, jego oddech uderza o moje ramię.

- Co my robimy? - szepczę.

Potrząsa głową, nie odpowiadając. Chyba nie rozumie jak ja, ale trzyma się mnie równie mocno.

Rozdział 7

Link

Wcześniejsze pożądanie napędzające mój mózg zniknęło, pozostawiając mnie wycieńczonego. Przez tak długi czas, czułem garść emocji - furię, żal, samotność, gniew - a od niedawna, odrętwienie. Nie potrafię nazwać tego, co teraz czuję.

Nie rozumiem reakcji, którą mam do tej kobiety.

Ale wiem, że nie mogę sobie pozwolić na dystrakcję.

Wbijam dłonie w dywan i schodzę z Rocky, obracając się na plecy. Ubieram bokserki, niezdolny na nią spojrzeć.

W tym momencie bardzo tęsknię za Livie.

Chociaż czuję ciężkość jej spojrzenia, Rocky wstaje bez słowa. Ściąga koc z oparcia kanapy i owija go wokół ramion jak pelerynę. Obserwuję to wszystko z kąta oka, niegotowy na spojrzenie w te ciemne oczy, wolno ukazując przebląski życia.

Powietrze się zmienia, gdy się szybko porusza. Wciąż się ubieram. Mieszkanie ciemniej wraz z zachodzącym słońcem. Powiniennem pójść. I tak zostałem dłużej niż planowałem.

Po zawiązaniu butów, sprawdzam kieszenie, upewniając się, że mam wszystko zanim wyjdę. Rocky siedzi naprzeciw blatu kuchennego, trzymając butelkę alkoholu w ręce. Lodówka jest otwarta, oświetlając małą przestrzeń i zauważam, że nie ma nic w środku.

Rzucam na nią spojrzenie. Obserwuje mnie, gdy unosi butelkę do wciąż opuchniętych ust i pije głęboko. Szybko obliczam w głowie i zdaję sobie sprawę, że jestem jej winny około trzystu dolarów za pracę na siłowni.

Przeczyszczam gardło i wyławiam portfel z tylnej kieszeni - ostrożnie unikając zdjęcia Livie. Mam około osiemdziesiątki w gotówce, ale wyciągam je i kładę na stole przed nią.

- Nie dodałem cię do listy płac - mówię. - Do tego czasu, muszę ci płacić w gotówce. Brakuje mi kilku stów, ale resztę dam ci rano.

Rocky opuszcza spojrzenie do pieniędzy, wpatrując się w nie, jakby w jakiś sposób ją

uraziły, zanim patrzy na mnie.

- Nie rób tak.

Ściągam brwi w zmieszaniu. - Jak? - pytam. Zamykam portfel i go chowam.

- Współczuj mnie.

- Nie -

- Zajrzałeś do pustek lodówki i dałeś mi pieniądze. Tylko dlatego że zrobiłam ci loda nie znaczy, że lecisz mi kasę.

- Nie rób *tak* - przeciwdziałam. - Jestem ci je winny, bo dla mnie pracujesz. Nie zniżaj tego, cokolwiek jest między nami, do diabła. Nie zachowuj się, jakbym rzucał na ciebie pieniądze za serwisy seksualne. I nie zachowuj się, jakbym używał cię tylko do seksu.

Śmieje się miękko, jej ciemne oczy przetrzymują mnie. - A nie wykorzystujesz? Nie to oboje robiliśmy? Używaliśmy seksu - użyliśmy siebie, żeby zapomnieć?

Tak. Oboje to wiemy. Ale nie sądzę, że jest to tak czarne na białym, jak to brzmi. Czy to nie ona powiedziała, że ludzie są bardziej złożeni?

- Nie wiem - mówię szczerze. Zostawiam pieniądze i wychodzę za drzwi.



Wpatruję się w dom Morrisona. Liczę drzwi i okna, badając każde możliwe wyjście. Na podjeździe jest tylko jedno auto, ale może być kolejne w garażu. Jego status na facebooku mówi 'to skomplikowane'.

Nie mam pojęcia, co to znaczy.

On nie ma dzieci. Przynajmniej tak wywnioskowałem na podstawie braku zdjęć rodzinnych. A tak się chyba robi, gdy ma się dzieciaki? Publikujesz zdjęcia. Pokazujesz nowe ubrania ukazujące obecne wakacje. I oznaczasz osiągnięcia, takie jak pierwsze kroki, pierwszy dzień szkoły, pierwszy wypadnięty ząb.

Morrison ma zdjęcia kota.

Muszę dowiedzieć się, czy mieszka sam. 'To skomplikowane' może oznaczać milion innych rzeczy.

Podczas mojej odsiadki w samochodzie, zauważyłem kilka szczegółów, które mogą być ważne. Jak to, że przed jego drzwiami leżą trzy nowe gazety, ale skrzynka pocztowa

jest otwarta, pusta. I to, że wszystkie światła są wyłączone, oprócz błysku telewizora. I uchylone okno w tym samym pokoju, chociaż jest trzydzieści stopni.

Tylko drobne szczegóły, ale i tak je zapamiętuję.

A następnie tylko siedzę, obserwując. Nie chcę jechać do domu. Nie chcę spać. Nie chcę myśleć.

Za to chciałbym zapukać do drzwi Morrisona, spojrzeć mu w oczy i wytłumaczyć, że chcę go zabić.

Rozdział 8

Rocky

Wciąż uczę się jak się ze sobą mierzyć po tym, co mi się stało. Robię, co najlepiej pasuje na dany moment. Cokolwiek potrzeba, żeby ruszyć dalej. To nie oznacza, że jestem zadowolona po fakcie. Żyję z tak dużą dawką żalu, że czasami mnie to przytłacza.

Dzisiaj, gdy oglądam, jak światło przebija się przez zasłony, martwię się o Linka i mnie. Coś się dzieje i to mnie przeraża.

Jestem zmęczona. Bardzo. Nie pamiętam, kiedy ostatnio dobrze spałam.

Szykuję się, ale zamiast pójść do pracy, siedzę na kanapie i wpatruję się w miejsce na podłodze, gdzie wczoraj leżałam z Linkiem. Na dokładne miejsce, w którym coś się dla mnie zmieniło. I zastanawiam się, dlaczego nic nie żałuje.

To jest niemal tak samo przytłaczające.

Zjeżdżam z kanapy na kolana i przyciskam rękę do dywanu.

Lubię Linka. I to bardzo. Bo co dobrego może z tego wyniknąć? Co lubienie Linka Elliota mi zrobi?

To nie ma znaczenia. Mogę tylko usiąść i się tym cieszyć póki trwa. A gdy to dobiegnie końca, to tak się stanie.

Odpycham się z podłogi i łapię torebkę. Nie mogę się chować. I tak wie, gdzie mieszkam. Zamierzam złapać za klamkę, gdy nagle słyszę pukanie.

Mija kilka sekund, gdy tak stoję. Zamarznięta. Nie wiem, czy ktoś a rozpoznawalne pukanie, ale wiem, że to Link stoi po drugiej stronie.

Prawdopodobnie chce mnie podrzucić do pracy, ale się nie dowiem, jeżeli nie otworzę drzwi. To tylko drzwi, a on jest tylko kołesiem, ale z jakiegoś powodu, nie mogę otworzyć drzwi.

Znowu słyszę pukanie, tym razem dłuższe. Mocno wciągam powietrze i otwieram drzwi. Widzę Linka z torbami. Nie czeka, aż go zaproszę. Mija mnie i idzie prosto do kuchni, kładąc torby na blacie. Obserwuję w ciszy, jak wypakuje torby.

- Zrobiłeś dla mnie zakupy?

- Potrzebujesz ich - odpowiada bez odrywania wzorku od swojego zadania. - Nie wiem, co lubisz. Więc trzymałem się rzeczy podstawowych. Mleko, jajka, chleb, sok - patrzy na mnie z uśmiechem. - Trochę owoców i warzyw.

Większość kobiet byłyby wdzięczne i to powiedziały. Ale nie należę do nich. I naprawdę staram się ustalić granicę.

- Równe dobrze możesz zabrać to zdrowe gównno do domu. Jestem na diecie alkoholowej.

Prostuje się i zamyka drzwi lodówki, odwracając się w moją stronę. - Wszystko jest zdrowe - mówi.

Zaciskam wargi i unoszę brew.

Link chichocze, gdy jego spojrzenie spotyka moje. - Wiedziałem, że to zrobisz.

- Co? - pytam niewinnie.

- Niczego nie zabieram. Jeżeli nie chcesz jedzenia, nie jedz go. Ale potrzebujesz siły na to, co dla ciebie przyszykowałem.

To łapie moją uwagę. - Co masz dla mnie zaplanowane? I to dzisiaj?

Podchodzi do mnie, zamykając między nami przestrzeń. Jego palce łaskoczą moją talię, znajdując drogę pod spód koszulki. obchodzi mnie gęsie skórka.

- Dzisiaj - mamrocze. - Mocno cię wyrobię - jego palce wjeżdżają wyżej. - Spocę cię - wyżej, aż jego kciuki gładzą skórę pod moimi piersiami. - Przez całe zajęcia.

Cholera.

Cofam się, strzelając w niego piorunami, a on się uśmiecha. Tylko to go ratuje. - Jesteś dupkiem - informuję go.

Szerzej się uśmiecha, a to ma inny efekt na moje kobiece części. - Nie skończyłem - przyciąga mnie do siebie, wciskając moje ciało w swoje. I podoba mi się to.

- Jeżeli będziesz dobrą uczennicą, po zajęciach pomogę ci się posprzątać.

Marszczę nos. - Tylko pogarszasz sprawę.

Link umieszcza usta przy moim uchu. - Nie chodziło mi o sprzątanie siłowni. Te zajęcia bardzo mnie brudzą.

Hm. Obrazy nagiego i spoconego Linka wypełniają mój umysł. Chyba dam sobie z tym radę. I chyba nie mogę się doczekać dzisiejszych zajęć z samoobrony.

Rozdział 9

Link

Obserwuję Rocky, gdy się rozgrzewa. Oczekuję, że znowu ucieknie. Mogę tylko mieć nadzieję, że przekonałem ją, żeby została do końca. Potrzebuje tego. Musi poczuć władzę, której tak desperacko łaknie. A te zajęcia mogą jej to dać.

Ja mogę jej to dać.

Patrzy na mnie, gdy podchodzę. Przeczyszczam gardło, rozpoczynając: - Gdy ktoś do was podchodzi i nie czujecie się z tym dobrze, co najpierw robicie? - pytam klasę.

- Krzyczymy - kilka kobiet mówi.

Uśmiecham się, dumny z tych pań. - Prawda. Krzyczycie, drzecie się, warczycie. Kłapiecie dłońmi, tupiecie nogą. Nie obchodzi mnie to. Tylko hałasujcie. Im głośniejszym lepiej. Zwróćcie na siebie uwagę i pokażcie dupkowi, że nie jesteście łatwym towarem. Do diabła, niech myśli, że jesteście szalone. Ale - przerywam, otaksowując każdą osobę wzrokiem: - jeżeli to nie zadziała, walczycie. Walczycie wszystkim, co posiadacie. Jeżeli atakujący was złapie, oznacza to, że jest poważny. Ranicie go, zanim on to zrobi. Waszym celem jest sprowadzenie atakującego na ziemię, zanim będzie miał okazję was złapać. Będziecie miały około trzech do pięciu sekund. Starajcie się nie panikować. Trzy sekundy to nie długo, ale wystarczy, jeżeli wiecie, co macie robić. Skupiacie się na kilku miejscach na mężczyźnie. Uderzenie w właściwe miejsce może zdobyć wam ucieczkę.

Joe rusza obok mnie i wskazuję na niego. - Dobrze jest uderzyć w oczy, bo są bardzo delikatne. A jeżeli nie będzie was widział, bardzo możliwe, że nie będzie was gonił, gdy będziecie uciekać. Kujcie, uderzajcie, drapcie po oczach. Zrobicie, co możecie.

- A jeżeli nie sięgniemy oczu? - pyta kobieta. Jest tutaj pierwszy raz i widzę, że się denerwuje. Uśmiecham się, próbując jej ulżyć. Opuszcza wzrok, nie odwzajemniając gestu. To zwykłe zachowanie sprawia, że myślę, iż już mogła zostać zaatakowana albo była w agresywnym związku.

Przez nią prowadzę te zajęcia.

- Oto dobre pytanie. Jeżeli wasz atakujący jest bardzo wysoki albo nosi coś, co chroni jego oczy, jak okulary, wymierz w inną część ciała.

Patrzę na Joe i unoszę nogę, jakbym chciał go kopnąć w kolano. Spowalням, gdy dochodzi do kontaktu, lekki go uderzając. Udaje ból, upadając na ziemię. - Kolana są idealne dla niskich kobiet. Są w waszym zasięgu i tak nisko, że atakujący prawdopodobnie nie złapie waszej stopy, gdy uderzycie. Plus, w każde miejsce na kolanie da radę. Więc jeżeli zapomnicie o ruchach, jakich się tu nauczyłyście, co jest prawdopodobne podczas ataku, możecie kopnąć kogoś w kolana i spowodować ranę.

Joe wstaje, przyjmując pozę atakującego. Znowu kopię, tym razem dodając trochę siły na bok jego kolana. Upada.

- Sugeruję bok, bo to go wywróci z równowagi, więc macie czas na ucieczkę.

Rzucam okiem na Rocky, upewniając się, że wciąż tu jest. Obserwuje nas z zainteresowaniem. Jakby myśl o wyłożeniu mężczyzny na ziemię było czymś, co z przyjemnością by zrobiła. Dobrze.

- Uszy też są dobre. Mocno je ściśnijcie. A to nawet najsilniejszego mężczyznę sprowadzi na kolana. I możecie podwoić stawkę. Złapać za uszy i wydłubać oczy.

- Moim ulubionym miejscem jest szyja - kontynuuję. - Wszystko jest w niej - przebiegam palcami po szyi Joego. - Uderzcie szybko i mocno, albo płaską częścią dłoni albo w stylu karate. A pamiętajcie, jeżeli kiedyś użyjecie tego rodzaju metody, może to doprowadzić do wykrwawienia mężczyzny w około minutę. Ale nie chcemy do tego doprowadzić.

Na chwilę tracę pociąg myśli, zaskoczony, że zaoferowałem klasie taką informację. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Ot tak mi się wyslizgnęło. Niektóre kobiety są tu po to, żeby zapobiec atakowi, a niektóre, żeby już nigdy do niego nie dopuścić. Nie powinienem podawać im takiej informacji. To było bezwzględne wyslizgnięcie z mojej strony. Nie muszę być odpowiedzialny za jeszcze więcej krwi.

- Nos - mówię, ruszając szybko: - to kolejna część ciała, na której trzeba się skoncentrować - Joe rusza do pozycji i unoszę dłoń do jego twarzy. - Użyjcie twardej części dłoni i uderzcie dół nosa, ciągnąc w górę - pokazujemy ruch dwa razy.

- To boli uwierzcie mi - mówię, chichocząc, gdy Joe wywija się na ziemi. - Kilka razy zostałem uderzony w nos i każdy raz bolał. To również sprawia, że łzy napływają do oczu, co sprawi, że atakującemu będzie ciężiej was zobaczyć. Użyjcie tego chwytu i uciekajcie.

Podaję rękę Joemu. Uśmiecha się do mnie, dumny z siebie. - Chyba już nic więcej z głową ich nie nauczymy, przenieśmy się na ciało. Już rozmawialiśmy o kolanach. Piszczele i uda to też dobre miejsca, ale uważajcie, bo wasza noga może być łatwo złapana.

- A co z stawaniem na stopę? Nigdy o tym nie mówisz, ale ciągle widzę to w

telewizji.

- Mogę? - pyta Joe.

Przytakuję. Służył w Marines. Z pierwszej ręki wie, jak kogoś załatwić.

- Można stapać po stopie - zaczyna: - i to może zabołec. Ale nie zawsze ma zamierzony efekt. Facet mógłby mieć buty ze stalą. Ale co ważniejsze, gdy jesteś atakującym, dużo się poruszasz. Próbowanie nadepnąć mu na nogę, to jak granie w Whack-A-Mole.

Kilka kobiet śmieje się. To nieoczekiwane miło uczucie dla klasy. Wszyscy wciąż bierzemy to na poważnie, ale z rozważą. Joe chyba musi częściej mi pomagać.

- Jeżeli masz okazję mocno na nią nadepnąć - Joe mówi: - zrób to. Ale nie traćcie cennego czasu goniąc jego stopę. Kopnięcie w jaja jest efektywniejsze, a nie może nimi ruszać tak szybko jak stopami.

Klasa znowu się śmieje i patrzę na Rocky. Uśmiecha się, śmiejąc się wraz z bratem, Tylko kilka razy ją taką widziałem. Niemal odbiera mi dech w piersi. Tak bardzo zmienia ją uśmiech.

Jej spojrzenia zmierza na mnie, a nasze oczy się łączą. Właśnie przyłapała mnie, jak się jej przyglądam, ale nie odwracam wzroku. Bardzo chcę na nią patrzeć.

- Powinniśmy poćwiczyć - mówię. - Dobierzcie się w pary i ćwiczcie. Oczy, uszy, nos, szyja, narządy męskie, kolana i piszczele.

- Nie przerobiliśmy narządów męskich - ktoś mówi.

- Kop, uderzaj, ciągnij, wykręcaj - wyjaśnij. - Uwierz mi. Każda negatywna uwaga na męską areę zadziała. To dobry początek. Kopnijcie go w jaja, gdy się pochyli lub upadnie na kolana, złapcie za jego uszy, wydłubcie oczy, albo uderzcie w szyję. A później?

- Uciekajcie - odpowiedź jest harmonią. Wszyscy odpowiadają. O ile się nie mylę, nawet Rocky.

Rozdział 10

Rocky

- Idziesz? - Joe pyta.

- Uh, jeszcze nie. Link mnie podwiezie.

Unosi ciemną brew, rzucając w moją stronę pytającym spojrzeniem. Wiedziałam, że to nadchodziło, ale wciąż nie wiem, jak odpowiedzieć.

- Co się między wami dzieje? - robi krok w moją stronę, zniżając głos. - Spotykacie się?

Wypuszczam śmiech. Oralny seks zalicza się do randkowania? - Nie. Jesteśmy tylko... *przyjaciółmi*.

- Przyjaciółmi - powtarza. - Nie miałaś przyjaciół od liceum.

Unoszę brew, odtwarzając jego ruchy. - Do czego zmierzasz, Joe?

Wzrusza ramionami. - To dobrze, racja?

Teraz widzę. Mój głupiutki brat myśli, że przez to, iż mam przyjaciela, magicznie godzę się z gwałtem.

- To nic nie znaczy - mówię, chcąc, żeby zrozumiał. Jedna osoba nie sprawi, że to odejdzie.

I dociera to do mnie. Jedna osoba nie sprawi, że to odejdzie. Szukałam kogoś takiego, kto wymaże Garretta z mojej pamięci, ale to niemożliwie. Nigdy nie znajdę osoby, która to odstanie. Nikt tego nie odbierze ani nie ulepszy.

Doug nie zrobił tego w liceum.

Wszyscy przypadkowi faceci w barach.

Tak samo jak Link.

Nikt nie może.

To zawsze ze mną będzie.

Garrett zawsze ze mną będzie.

- Wciąż myślę, że to dobrze - Joe mówi. - Potrzebujesz przyjaciół - dotyka palcem mojego łokcia, zanim odchodzi. - Do poniedziałku.

Link otwiera drzwi i uśmiecha się. - Gotowa?

Jestem? Nie wiem. Czekałam na to cały dzień. Nie wiem, co ma zaplanowane. Ale moje libido wie, czego pragnie. Chociaż znowu myślę o *Garrecie Marshallu*.

- Nigdy nie zapracowałam na ten pot - mamroczę. Słyszę seksualne odniesienie w moim zdaniu, ale mój głos go nie ukazuje.

Link od razu wie, że coś jest na rzeczy.

- Wszystko w porządku?

To. Dokładnie to. Zaniepokojenie w jego oczach. Nienawidzę go. Naprawdę.

- Nie - wyciskam. - Nic nie jest w porządku - powoli potrząsam głową. - Nienawidzę tak żyć.

- Jak? - przybliżyła się do mnie. A ja się oddalam. Zatrzymuje się, przekrzywia głowę, zmieszany.

- Boję się. Cały czas. Nie chcę taka być. Chcę to zrobić.

- Zrobić co? - pyta. - Nie nadążam.

Oczywiście, że nie. Nawet ja siebie nie rozumiem. Emocje to diabelne dranie. Wykręcają cię, mieszają ci w głowie, skupują, unoszą, a na koniec rzucają na tyłek.

- Twoja oferta wciąż obowiązuje? - szepczę.

Łączy brwi, starając się zrozumieć moje zmieszane myśli.

Oblizuję usta. Zaciskam dłonie na bokach.

- Chcę to zrobić. To jedyny sposób, żebym była wolna. Chcę zabić *Garretta*.

Link wpatruje się we mnie, gdy moje słowa w końcu nabierają sensu. Zamyka oczy i potrząsa głową.

- Rocky - mówi, wciąż mając mocno zamknięte oczy. Jakby nie mógł na mnie patrzeć. - Dopiero skończyłaś zajęcia. To prawdopodobnie odkopało zakopane uczucia -

- Odmawiasz?

Teraz na mnie patrzy, skanując każdą cechę na mojej twarzy. Jego oczy to jedyna

część jego ciała, która się porusza. Chyba nawet nie oddycha.

- Odmawiasz? - powtarzam, mój głos się łamie.

- Chyba musisz jeszcze o tym pomyśleć.

Śmieję się gorzko. - Nie wierzę. To ty przyszedłeś do mnie. *Zaoferowałeś*. Teraz zachowujesz się, jakbym nie miała równo pod sufitem.

Mocno trze po czole. - To życie - mówi, jego głos jest łagodny i spokojny. Co mnie w cholerę denerwuje. - Naprawdę sądzę, że powinnaś o tym jeszcze pomyśleć.

- Dlaczego to zrobiłeś? - mamrocę. - Dlaczego zaoferowałeś mi pomoc, a później mi odmawiasz, gdy ją akceptuję?

- Nie wiedziałem, co wcześniej oferowałem. Nie znałem wagi odebrania życia. Nie rozpatrzyłem, jak ciężko będzie z tym żyć.

Potrząsam głową w frustracji. Tylko w ten sposób odnajdę wolność. Chyba się z tym pogodziłam. - Ale co? Teraz wiesz.

Nie odpowiada, a mi skręca się w żołądku.

Och, mój Boże.

- A teraz wiesz, Link? - przelykam mocno. Jak się teraz powinnam czuć? Co jest dozwoloną reakcją? Powinnam się bać? Lub być zniesmaczona? Ale go podziwiam.

- Powiedz mi - oddycham.

Przytakuje, ale tylko raz. - Zabiłem jednego z mężczyzn, który zamordował Livie.

Rozdział 11

Link

Powiedziałem to. Nie sądziłem, że wypowiem to na głos. Ale jej powiedziałem.

Nie mogę kłamać i i udawać, że zrobiłem to, żeby ją ostrzec. Żeby ją uratować o wagi, jaką to przyswaja. Mogłem wymyślić kilka innych powodów. Wymówek.

Ale nie mogę się okłamywać.

I nie mogłem przed nią uciec. Odwiozłem ją do domu i odjechałem, gdy tylko weszła do budynku.

Teraz mocno ściskam kierownicę, zastanawiając się, co zrobić z Morrisonem. To moja trzecia przejażdżka pod jego dom. Ale tym razem, wysiadam z samochodu.

Nie mogę tego odwlekać.

Okrażam garaż w poszukiwaniu okna i zaglądam do środka. Mówi mi to tylko, że nikogo więcej tu nie ma.

Obchodzę tył domu, szukając szparki w żaluzjach. Przy trzecim oknie, zatrzymuję się. Morrison siedzi przy biurku, wpatrując się w monitor. Jego kot siedzi na rogu biurka. Patrzy na mnie, jego ogon drga.

Odsuwam się, moja głowa wali z biciem mojego serca. On jest tutaj. Gnojek, który trzymał Livie, gdy jego kumple dźgali mnie w plecy.

Moja dłoń automatycznie leci do kieszeni, gdzie trzymam nóż. Zawsze go mam, czekającego.

Livie. *Livie.*

Znajomy ból podpala moją pierś, przypominając mi, że jej już nie ma. Przypominając mi, że ja wciąż tu jestem. Przypominając mi o celu.

Idę do frontowych drzwi. Chcę spojrzeć mu w oczy. Chcę wiedzieć dlaczego. I chcę, żeby wiedział, iż umrze tak boleśnie, jak Olivia.

Jego dłoń na jej ustach.

Otwieram drzwi od patia.

Jego ramię owinięte wokół jej piersi.

Walę w drzwi.

Przyciskając ją do niego.

Wyciągam nóż z kieszeni.

Jej oczy szeroko otwarte ze strachu.

Bawię się ostrzem.

Jej płacz. Jej prośby. Jej jęki bólu.

Jego śmiech.

Otwiera drzwi i staje twarzą w twarz z kolejnym mężczyzną odpowiedzialnym za brutalny gwałt i morderstwo miłości mojego życia.

Jego oczy skaczą po mojej twarzy, jest zaskoczony. Jego cisz mówi głośno. Spotyka moje spojrzenie, jego jest załzawione. To mówi najgłośniej. Jego głowa opada, przyciągając brodę do klatki. Trzęsą się jego ramiona, gdy się załamuje, szlochając. Bez słowa, robi krok w tył, wpuszczając mnie do środka.

Nie muszę go pytać, czy mnie pamięta. Wiem, że tak. I zastanawiam się, jak jego wspomnienia różnią się od moich. Widział wszystko. Zrobił to wszystko. Widział, jak życie uciekało z pięknych oczu mojej dziewczyny.

I Boże, ona była *pełna* życia.

- Ile to zajęło czasu? - pytam. Mój głos mnie straszy.

Morrison wpatruje się we mnie, łzy wypływają z jego oczu. Opływają jego policzki. Jego warga drży. Jego klatka piersiowa trzęsie się. Ale mi nie odpowiada.

- Ile zajęła jej śmierć?

Otwiera usta. Próbuje mo powiedzieć, ale z jego warg uchodzi jedynie ryk. Ze spokojem, którego nie czuję, sięgam w tył i zamykam drzwi. Następnie łapię jego koszulkę w pięści, wpiętrzając go w ściany własnego domu.

Założę się, iż myślał, że jest tu bezpieczny.

- Jak. Długo.

Wsysa oddech i wyciera oczy, ani razu nie próbując wyrwać się z mojego chwytu. -

Było szybko - mówi.

Uwalniam go i oboje potykam się. Uderzenie nigdy nie jest lżejsze. Nigdy.

- Przepraszam - jęczy. - Bardzo przepraszam. Każdego dnia nienawidzę siebie za to, co zrobiłem. Za co zrobiliśmy. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Opiera się o ścianę i zjeżdża na podłogę. Znowu opuszcza głowę, jego włosy zakrywają mu twarz.

- Jeżeli jest ci przykro, dlaczego nie oddałeś się w ręce policji? Dlaczego nie gnijesz w celi? Dlaczego twoi przyjaciele wciąż są wolni?

- Nie potrafiłem. Myślałem o tym wiele razy, żeby się uwolnić. Odkupić. Gdy wyobrażałem sobie twarze moich rodziców, nie mogłem tego zrobić.

- Może powinieneś wyobrazić sobie ich twarze, zanim zgwałciłeś i zabiłeś moją dziewczynę - syczę.

- To nie wymówka - mówi, jego głos nie jest głośniejszy od szeptu. - Nie byłem sobą. Byłem popierdolony. Na mecie. Nic ani nikt mnie nie obchodził - unosi głowę, patrząc na mnie.

Ściskam nóż w ręce.

- Teraz jestem czysty. Nie jestem tą samą osobą.

Potrząsam głową. Nie chcę wymówek. Nie chcę słyszeć, jak było to trudne dla niego, ani jak się zmienił. Mam wyjebane, czy się zniszczył, czy nie.

Mam wyjebane. To jej nie sprowadzi do życia. Co się stało się nie odstanie. A teraz musi za to zapłacić.

- Chciałbym ci powiedzieć, że dzięki niej mi się polepszyło.

Piorunuję go wzrokiem. Zabiję go.

Zabiję go.

Zabij -

- Ale to była inna dziewczyna. Bardzo podobna do Olivii.

- Nie wymawiaj jej imienia - warczę. Moja druga dłoń zawija się w pięść.

Morrison kontynuuje, jakby mnie nie słyszał. Jakby mnie tu nie było. - Nie planowaliśmy tego. Zobaczyliśmy siebie i Ol-twoją dziewczynę wychodzących z kina. Carter, mówił o tym, jakby to był żart. O pragnieniu jej. Powiedział, że powinniśmy wyjść

od tyłu i odciąć wam drogę. Żeby się z wami powygłupiać. To nie powinno zajść tak daleko. Byliśmy pijani. Ja byłem naćpany. Ja... nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiłem.

Przelykam, łykając gulę w gardle. Cały czas myślałem, że to był przypadek. Mówi, że tego nie planowali, ale specjalnie odcięli nam drogę. Czekali na nas.

Dlaczego? Dlaczego nie poszliśmy prosto na kampus?

Dlaczego?

Kurwa.

To boli.

Dlaczego?

Zawsze sądziłem, że zaatakowali z jakiegoś powodu. W środku wiedziałem, że nie było powodu na taką brutalność. Dlaczego nas wybrali. Dlaczego musieli ją zabić.

Dlaczego *ona*?

Tylko tyle otrzymuję. Pijani. Naćpani. Nie chcieli tego. Pragnęli mojej dziewczyny.

I ją zabrali.

Moje oczy mnie palą.

Dlaczego tak mało dla nich znaczyła?

Była dla mnie wszystkim. Wszystko owinąłem wokół niej. Zapieprzałem w szkole, żeby pójść do collegu i zgarnąć dobrze płatną pracę. Pracowałem po szkole, przewracałem hamburgery przez lata, żebym mógł kupić samochód, aby gdzieś ją zabrać.

Później zbierałem na pierścionek.

Każdy dzień, odkąd ją poznałem, był z myślą o niej. Od kolonii, jaką kupowałem, po koszulki, jakie nosiłem, do koloru samochodu, wyboru zawodu i wszystko pomiędzy - dla niej.

Bo kochałem ją całym moim sercem. A tak się dzieje, gdy kogoś kochasz. Twoje szczęście zależy od jej szczęścia.

A oni mi to odebrali.

- Myślę o was każde dnia - Morrison mówi.

Nie mogę na niego spojrzeć.

- Zacząłem więcej używać, próbując odepchnąć wspomnienia. Próbując zabić winę.

A wtedy - przerywa i czekam. Nie wiem dlaczego. Może chcę to usłyszeć.

Czekam.

I czekam.

I płaczę. I czekam.

- Pewnego dnia, widziałem dziewczynę, która mi ją przypominała - mamrocze. - To przez oczy. Bardzo duże. Bardzo niebieskie.

Upadam na kolana z jękiem bólu. Miała najpiękniejsze oczy na świecie. Były bardzo niebieskie, ma rację. Jasne. Oprawione długimi rzęsami.

Czasami, gdy się całowaliśmy, odkrywała rzesę na moim policzku. Chociaż to były jej rzęsy, oboje wypowiadaliśmy życzenia. Bo wszystkie nasze życzenia dotyczyły naszą dwójkę.

- Śledziłem tą dziewczynę. Nie wiem, czy to dlatego, że wyglądała jak Olivia.

Patrzę na niego. Nienawidzę jej imienia uciekającego z jego języka. On nie ma prawa. Nie. Ma.PRAWA.GO.WYPOWIADAĆ.

- Niemal znowu to zrobiłem. Złapałem ją i chciałem ją zgwałcić. Błagała, żebym ją zostawił, a mogłem widzieć tylko twarz Olivii. Zimną. Bez życia.

Nóż jest gotowy w mojej dłoni. *Ja* jestem gotowy.

- Uciekłem. Uciekłem i tego samego dnia poszedłem na odwyk. Wiedziałem, że potrzebowałem pomocy. Jeżeli bym jej nie uzyskał, zraniłbym inną dziewczynę - patrzy na mnie. - Coś jest ze mną nie tak, Linken.

Moje imię mnie straszy. On to zauważa. Podtrzymując się ściany. wstaje. Obserwuję go uważnie.

- Mam każdy artykuł. Pomimo tego jak bardzo chciałem zapomnieć, nie pozwoliłem sobie - odwraca się, idąc wzdłuż korytarza.

Zatrzymuje się przy półce z książkami i wyciąga pudełko. Kładzie je na stoliku i otwiera. Jest pełne gazet.

Odwracam wzrok. Nie potrzebuję przypomnienia. To wszystko jest świeże w moim umyśle.

- To my. Z przed. Zanim staliśmy się potworami.

Cała czwórka jest na zdjęciu. Nie biorę go do ręki, bo czuję, jakby jego końce miały mnie sparzyć. Uśmiechają się. Są szczęśliwi. Przytulają się. Widzę Morrisona, Woodsa,

Anthonego i zatrzymuję się na ostatnim. Carter Bates. Go nigdy naprawdę nie wiedziałem. On mnie dźgał - na okrągło - w plecy, jak tchórz.

Chowam je do kieszeni.

- Dwa razy próbowałem się zabić - Morrison mówi. -Za pierwszym razem, przedawkowanie. Drugi raz, ostrze - unosi rękawy, pokazując mi blizny na nadgarstkach. Niemal się śmieję. Chyba nie chce ze mną porównywać bliny.

- Do trzech razy sztuka - mówię.

Patrzy mi w oczy. Pozwalam mu, żeby zobaczył, jak bardzo poważny jestem. Przytakuje.

- Walczę każdego dnia. Myślę o śmierci... o tym, jak łatwo byłoby przestać żyć. Walczyłem z tym przez długi czas.

- Więc nie walcz - warczę. - Nie zasługujesz na oddychanie. Livie nie żyje przez ciebie. Nie oddycha. Ty też nie powinienesz.

- Oka za oko - odpowiada ze zrozumieniem.

Potrząsam głową. - Nie. Życie za życie - to nie wina Boga. Ja to zrobię. Mój wybór. Moje zasady.

Jeszcze więcej łez wypływa z jego oczu. - Mam pistolet w szafce nocnej - mówi. - Gdy dwa razy zawałem, upewniłem się, że kolejny raz da radę - pociąga nosem, pocierając twarz dłońmi. - Nie dają ci broni ot tak. Trzeba czekać. Gdy ją dostałem, spanikowałem.

Nie wierzę, że przyznaje się do posiadania broni.

- Przyszedłeś, żeby mnie zabić - mówię. Jego głos się trzęsie, ale nie z niepewnością. Nóż w mojej dłoni mówi sam za siebie. - Chyba nie mogę sam tego zrobić - kontynuuje. - Nie odbiorę sobie życia. Pomożesz mi?

Śmieję się, gdy czuję napływ świeżych łez. Prosi mnie o pomoc.

Idę szukać jego pokoju. Jest bałaganem. Tak wygląda poddanie się.

Łapię broń. Jest zimna. Ciężka. Odbezpieczam go i sprawdzam, czy jest naładowany. Wyciągam z niego kulę. Później wkładam jedną.

W małym salonie, Morrison się nie poruszył. Siedzi na kanapie w tej samej pozycji. Umieszczam pistolet na przeciw niego. Koło artykułów.

- Nie wiszę ci przysługo - wyjaśniam. - Ale ty wiesz mi życie.

Zamykam nóż w dłoni i chowam go do kieszeni, zanim się odwracam. Słyszę ruch

pistoletu, gdy przesuwa go po stole. Gdy zbliżam się do drzwi, słyszę pierwszy pusty strzał.

Otwieram drzwi, gdy nadchodzi drugi.

Zamykam drzwi i idę do samochodu.

Słyszę strzał w cichej nocy. Krzywię się. Pies szczeka w oddali.

Padła dwójka.

Rozdział 12

Rocky

Przebieram się w spodenki do spania i koszulkę, wiążę włosy w koka, a następnie wierzę się przed nowymi paletami. Uderzam pędzlem o nogę.

Chyba większość osób by się ze mną nie zgodziła ani nawet nie zrozumiała, ale jest wiele piękna w czystych paletach. Są czyste i nietknięte. Mają wiele potencjału. Mogą być wszystkim. Czymkolwiek chcę.

Inspiracja nie była ostatnie czasu moim przyjacielem. Nie pomalowałam nic wartego przez lata. Gdy próbuję, cała brzydota, którą czuję we mnie, pokazuje się.

Jednak dzisiaj, *czuję* podekscytowanie, nową wizję.

Używam Linka jako muzy, gdy maczam pędzel w krwistej czerwieni. Ukazuje pasję, jaką we mnie pobudza.

Bawię się kolorami i pędzlem. Jeszcze nic nie przypomina, ale czuję dobre uczucie. Łapię nowy pędzel, mocząc go w niebieskim kolorze.

Pędzel jest idealny. Lubię jego uczucie w dłoni. Podoba mi się twarda tekstura. Nawet rozmiar jest idealny. Gdy całuje malunek, to muzyka dla moich uszu. Wszystko inne znika. Widzę tylko kolory. Więcej niebieskich. Więcej czerwieni. Więcej fioleto. Cienie różu i pomarańczy. Trochę czerni. Dotyk złota. I wracam do czerwieni.

Niektóre miejsca maluję palcem.

Powinnam taka być.

Powinnam być tą osobą, która maluje.

Wciąż kocham zapach farb.

Nie wiem, ile czasu mija, gdy odchodzę i maczam pędzel w wodzie.

Tyłem ręki wycieram twarz. Wiem, że na całym ciele mam kolorowe plamy. Nie obchodzi mnie to.

Jestem zaskakująca usatysfakcjonowana tym, co widzę. Dla większości ludzi, byłoby to tylko maźnięcia kolorami. Ale wiem, co w tym jest. Widzę zamazane sznury, otaczające

ring. Tło rękawic bokserskich. Kontury umięśnionych pleców. Cięcia blizn. I widzę, jak bardzo to sprawia, że czuję.

Czuję się żywa.

Jest piękny. Dla mnie, jest najważniejszy.

Opadam na krzesło, moje umazane w farbie dłonie spoczywają na udach i pozwalam ciepłemu uczucie rozprzestrzenić się po mojej piersi. Dawno tego nie czułam.

Wypełnienie. Dumę z siebie. I wdzięczność za to, co mogę stworzyć.

Słyszę pukanie do drzwi. Odrywam się od myśli, moje serce galopuje. Wstaję, podłoga krakocze ciężko pode mną. Gdy stoję a dywan, śpieszę się do okna, zaglądając przez zasłony. Szybko otwieram drzwi.

- Wiem, że jest późno - Lin mówi po ciuchu. Czekam, aż kontynuuje. Żeby wyjaśnił, dlaczego tu jest, ale nic nie mówi. Tylko się mi przygląda jego ciepłe spojrzenie przelatuje po mojej odkrytej skórze.

Po jego dzisiejszym wyznaniu, powinnam się go bać.

Ale się nie boję.

Odsuwam się, szerzej otwierając drzwi. Wchodzi do środka, wahając się, jakby nie był pewny, czy powinien tu być.

- Malowałaś.

Przytakuję. Ale oboje wiemy, że nie po to tu przyszedł. - Co się dzieje, Link?

Zamyka drzwi i opiera się o nie. Zamyka oczy i w tym momencie, zapomina ukryć swoje emocje. Albo pozwala mi je zobaczyć.

Jest zraniony. To jest widoczne. Nie podoba mi się to.

Ledwo siebie znamy. Ale jednak tak dobrze.

Podchodzę bliżej, dotykam dłonią jego policzka. Niebieski i czerwony moich farb odstaje przy jego skórze. Myślę, jak dobrze go ujęłam. Jakie to uwalniające, mogąc znów to robi. I że on jest powodem.

Otwiera oczy, spotykając moje. Umieszcza dłoń, ciepłą i silną, na moją, utrzymując ją w miejscu.

Chcę zapytać, co się dzieje. Chcę, żeby ze mną porozmawiał. Ale nic nie mówię. Nie śpieszę się. Potrzebuje ciszy, za to oferuję zwykły dotyk, aż będzie gotowy na więcej.

Rozdział 13

Link

Nie mogę odwrócić wzroku. Nie potrafię jej puścić. Nie potrzebowałem kogoś tak poczuć od...

Drzę w duchu. Rocky nie wypełnia pustki po Livie. To się nigdy nie stanie. Nie może. Ale coś w niej wydaje się prawdziwe. Właściwe.

Ale jest też coś, co wydaje się złe.

Wiem, że część mnie trzyma się Livie. Nigdy nie będę zdolny jej puścić, więc to z Rocky nigdy nie zadziała. Nigdy nie okażę się więcej od tego, czym jest teraz. Ale jednak tu stoję, wnikając jej pocieszający dotyk, gotowy wyznać jej wszystkie sekrety.

- Detektyw wyznaczony do mojej sprawy znalazł jednego z mężczyzn, który zaatakował Livie i mnie - mówię. - Znalazł go, gdy badał inną sprawę.

Rocky puszcza dłonie, czekając na więcej.

Okrażam ją, zmierzając na kanapę. Muszę usiąść. Potrzebuję, żeby ona usiadła ze mną.

- Byers zadzwonił, żebym go zidentyfikował. Skłamałem. Powiedziałem, że to nie on. A później śledziłem go do domu - kładę dłonie na głowie. - Torturowałem go. Podał mi nazwiska. I go zabiłem.

Unoszę głowę i patrzę na nią. Nic nie mówi, czekając na resztę.

- Dzisiaj, odwiedziłem kolejnego. Naładowałem broń i powiedziałem, żeby się zabił - patrzę na nią. Musi zrozumieć. Zrozumieć mnie. - Teraz ledwo mogę ze sobą żyć. Wina mnie zjada. Ale wstyd nie sprawi, że przestanę. Nie zatrzymam się, dopóki wszyscy nie umrą. Aż zostaną ukarani.

Kiwa miękko głową. - A ja nie przestanę, aż nie sprawię, że Garrett zapłaci - mówi. - Jeżeli nie chcesz mi już pomóc - jeżeli to dla ciebie za dużo - rozumiem. Ale proszę, nie próbuj mnie powstrzymać. Ja nie wejdę ci w drogę. Ty nie wejdiesz mi.

Potrząsam głową. Nie rozumie. - Nie możesz tego odwrócić. Nie możesz zabić człowieka - nieważne jakimi diabłami są ani jak na to zasługują - i odejść nieporuszona.

- To się nie liczy. Cokolwiek się stanie, będę się lepiej czuła.

Myślę o Morrisonie. O bólu w jego oczach. - Nie będzie. Obiecuję. Nie będzie lepiej ani łatwiej. Wciąż posiadasz ból, który niesiesz. A później musisz pogodzić się z winą. To nie jest tego warte, Rocky. Nie.

- Nie zgadzam się - mówi.

Wiem, że jeżeli ktoś próbowałby mnie powstrzymać, nie posłuchałbym. Nawet nie teraz, znając to z pierwszej ręki. Więc się nie kłóczę. Chociaż wiem, że muszę dorwać Garretta przed nią.



Budzę się, moje serce wali mi w piersi, a pot spływa po czole. Musiałem zasnąć na kanapie Rocky. Pierwsze oznaki ranka wpadają przez okno.

Obok mnie, Rocky porusza się, otwierając oczy. Gdy lądują na mnie, szybko siada. - Wszystko w porządku? - kładzie dłoń na moim ramieniu i patrzę na nią. Taka mała, miękka i ciepła.

Bez słowa, przyciągam ją do mnie. Moje usta dotykają jej szyi, gdy mówię: - Pragnę cię - moje palce wplątują się w jej ciemne, świecące włosy.

- Potrzebuję cię, Rocky - cisnę. Naprawdę. To jest niemal bolesne, jak bardzo pragnę, żeby poczuła się normalnie. - Muszę to zabrać.

Oddycham przy jej szyi, zmuszając do pojawienia się dreszczy.

- Powiedz, że mogę - mruczę ciężko. - Powiedz, że tego pragniesz - moja dłoń pędzi w dół je ciała, zahaczając o tył jej uda, gdy przyciągam ją do siebie. - Powiedz tak.

Ale nie odpowiada słowami. W zamian, przybliżyła się do mnie, ocierając się o moje już twardego fiuta. Jej zęby nadgryzają moją szyję, aż jęczę i ocieram się o nią.

Wzdycha z przyjemności, jej ciepły oddech wymusza ze mnie kolejny jęk. Pcham ją na kanapę, śledząc ją, aż nad nią wiszę. Chcę nas pozbyć ubrań i się w niej ukryć.

- Pragnę cię zerznąć - jęczę. Rozszerzam jej nogi, dotykając ją biodrami. - Zabrać cię w miejsce pomiędzy przyjemnością i bólem, aż będziesz błagała o więcej - zahaczam palcem o V w jej bluzce, ujawniając więcej dekoltu. Liżę ją pomiędzy piersiami.

- Chcesz tego, Rocky? Chcesz, żebym zrobił ci dobrze? Pragniesz więcej? Pragniesz mnie w sobie?

Mogę celować zbyt mocno, zbyt szybko, ale nigdy się nie dowiem, jeżeli nie zapytam.

- Przez ciebie też przepływa to pulsujące pożądanie?

- Tak - wydycha. - Pragnę cię. Chcę spróbować.

Upuszczam czoło do jej i wciągam ją w płuca. Czuję, jak mocno bije jej serce. Wiem, że jest jej ciężko, a i tak dla mnie, chce spróbować.

- Wstań - rozkazuje. Przejmuje kontrolę, a ja od razu słucham.

Porusza się przy mnie, ściągając moją koszulkę. Rzuca ją za ramie, gdy jej ciemne oczy pozerają mnie wzrokiem. Gorąco w jej oczach sprawia, że mój kutas drży.

Rocky rusza do mojego zamka, uwalniając mnie. Chcę ją dotknąć, przebiec palcami po jej miękkiej skórze, ale wstrzymuję się, czekając. Z lekkością, ściąga mi spodnie. Gdy owijają się wokół butów, kładzie dłonie na moim brzuchu, rzucając mnie na kanapę. Siadam ciężko, obserwując ją, gdy ściąga mi buty i skarpetki.

Moje spodnie są następne. Rzuca nimi. Nóż wypada z kieszeni. Zdjęcie, które dał mi Morrison leci następne. Zdjęcie czterech mężczyzn, którzy zgwałcili Olivię i ją zgwałcili, a mnie próbowali zabić.

Ściska mnie w brzuchu, gdy Rocky się pochyla, podnosząc dwie rzeczy. Jej ozy poruszają się o zdjęciu. Marszczy brwi w zmieszaniu. Wydaje mały dźwięk i obracając je, pokazując mi.

- Dlaczego masz zdjęcie kowboja, który mnie zaatakował?

*Konie trzeciej części
historii Linka i Rocky
Talking Dirty (#3 Dirty)*